



Ania Parczewska
klasa 4
temat nr 4 | tramwajowa ławka

Przygoda z tramwajową ławką

Usiądźcie teraz wygodnie w fotelach i przygotujcie się na magiczną podróż. Jesteście już gotowi? Pasy zapięte? To odlatujemy!

Dawno, dawno temu a może nie tak dawno w starym mieście na wyspie otoczonej wielką wodą żyły, a może nadal żyją, Gargulce. Znać Gargulce? Nie? Bajka ta jest o Gargulcach, takich kamiennych stworach, które siedzą na dachach starych kościołów. Wyglądają trochę strasznie, bo mają kwaśne miny i otwarte buzie, przyskające wodą. Za to są miłe i dobre. Pilnują mieszkańców miasta i odstraszaają złe stwory.

Jeden Gargulec mieszka i pracuje na dachu starego kolegium Christ Church. Kocha swoją przytulną rynnę, która jest jego domem i swoją pracą. Ma na imię George. Jest niewysoki, nieco zaokrąglony ale szybki jak błyskawica. Codziennie o poranku zjeżdża po rynnie i biegnie na High Street, pod Carefax, gdzie siada na swojej ulubionej ławce i czyta książkę. Kątem oka obserwuje mieszkańców, śpieszących się do pracy i szkoły. Lubi unoszący się zapach kawy na deptaku i smak kanapek z łososiem o wschodzie słońca.

Jak się już domyślacie nasz Gargulec jest łasuchem, lubi objadać się, czytać i chlapać w deszczowej wodzie. A że w tym mieście często pada deszcz, to chłapie się nieustannie w ulicznych kałużach. Można tu jeszcze dodać, że nasz Gargulec strasznie nie lubi upałów i podróży.

Pewnego deszczowego ranka na rynnie małego domku George'a usiadł gołąb. Był to jeden z tych pocztowych gołębi, na widok których nasz Gargulec tracił dobry humor. Stuk, stuk w rynnę drażniło go i wywoływało okropne bóle głowy. George siedział na swoim łóżku i zapinał guziki koszuli, gdy usłyszał delikatne stuk, stuk. Wstał i ruszył do łazienki, by umyć zęby ale raptem stuk, stuk powtórzyło się ze zdwojoną siłą. Odwrócił się i zobaczył gołębia, który pod lewym skrzydłem trzymał coś dziwnego. George pomyślał, że jest to... no co gołąb pocztowy może trzymać pod lewym skrzydłem? Wy już wiecie ale George jeszcze tego nie wiedział.

Stuk, stuk... - zastukał gołąb dziobem w rynnę. Zirytowany George otworzył okno... i list spadł na podłogę. Zaskoczony Gargulec nie zdążył nawet chlusnąć wodą na gołębia, który już wysoko szybował nad dachem koledżu Christ Church. George podniósł kopertę z podłogi i odczytał napisane na niej swoje imię. Obejrzał ją z każdej stron nim zorientował się, że w środku jest jakieś pismo. Nigdy wcześniej nie otrzymał żadnego listu, znał tylko ten typ rozmowy z książek, których w swoim życiu przeczytał tysiące.

A wiecie, kto mógł napisać list do George'a? I o czym mógł ten ktoś napisać do naszego Gargulca? Nie! To posłuchajmy.

„Kochany George'u,

Piszę do Ciebie, ponieważ zostałeś wybrany, aby udać się w podróż. Wiemy dobrze, że nie lubisz opuszczać swojego domu i naszego miasta ale musisz pojechać na wycieczkę. Nie masz wyboru! Pakuj się, bo za chwilę będziesz miał autobus. A oto instrukcja, jak dotrzeć tam, gdzie Cię wysyłamy:

1. Na przystanku pod Carefaxem czeka na Ciebie czerwony autobus.
2. Usiąść na drewnianej ławce. Łatwo ją odnajdziesz, bo będzie tylko jedna taka w całym autobusie.
3. Nie zapomnij zabrać szczoteczki do zębów i kapelusza.

Z pozdrowieniami,

Edward - król Gargulców

Ps. A teraz już idź, żebyś się nie spóźnił! Powodzenia.”

List od króla Gargulców? Ja? Ja, mam jechać na wyprawę?! - pomyślał Georg i zaraz dodał - O, nie. Ja nigdy nie opuszczałem mego domu. Nigdzie nie jadę! Na tę myśl szczoteczka do zębów sama wskoczyła do walizki a za nią pasta, pidżama i kapelusz, który wylądował na głowie Gargulca. Grube palce chwyciły się rynny i zaczęły zjeżdżać po niej z kosmiczną prędkością, tak że George nawet nie zdążył zamknąć okna. Wielkie stopy niosły go przez kałuże, rozchlapując wodę na wszystkich przechodniów. Tego ranka padało nieco mocniej niż zwykle.

Jak myślicie, dokąd jedzie George? Czy będzie to wyprawa pełna przygód? Aby się dowiedzieć, to musimy już wsiadać i zamykać drzwi. Wsiadacie?

George nie od razu znalazł drewnianą ławkę. Była dopiero na piętrze i schowała się na piątym miejscu po prawej stronie. Usiadł lekko zmęczony tym wszystkim, co go rano spotkało i aby poprawić sobie humor, wyciągnął książkę i zanurzył się w czytaniu. Niespodziewanie ławka się poruszyła i George pomyślał, że autobus ruszył. Spojrzał przez okno i po kilku chwilach gapienia się w ten sam punkt stwierdził, że ciągle znajduje się na przystanku pod Carefaxem. Czuł jednak, że ławka się trzęsie a on jedzie. W głowie mu się mieszało i świat zaczął wirować, także po chwili nie widział już swojego ukochanego miasta, tylko jakieś kolorowe kamienice ustawione obok siebie jedna przy drugiej, duży płac i coś na środku ale nie mógł dostrzec co, bo jasne promienie go oślepiły i musiał odwrócić wzrok. Zauważył, że nadal siedzi na drewnianej ławce ale jakby w innym wnętrzu, nie w czerwonym autobusie na piętrze, tylko w płynn timerze, jak tódka, kołyszającym się wagonie.

Pojazd stał na przystanku, drzwi były otwarte i zachęcały do wyjścia. George podniósł się powoli, lewą ręką chwycił za walizkę a prawą naciągnął mocniej kapelusz na oczy. Nogi same poniosły go ku wyjściu. Jak tylko stanął na chodnikowej płytce, poczuł jak parzy go ona w stopy. Suche i gorące powietrze oblało jego nieprzyzwyczajoną do takich upałów kamienną,

gdzieniegdzie pokrytą zielonym mchem skórę. Zachciało mu się pić. Nie myślał już o niczym innym, jak tylko o wodzie i mgle.

George zapragnął być znowu w domu, gdzie deszcz i mgła dzieliły między siebie dni, nie dopuszczając słońca prawie nigdy. Z pod kapelusza dostrzegł długą rynnę, opadającą z kolorowej kamienicy. Nie namyślając się pobiegł w jej kierunku. Błyskawicznie wdrapał się po niej na dach. Nie znalazł jednak ani kropli wody. Gorąca i sucha blacha parzyła stopy i dłonie. Promienie słoneczne nakłuwały skórę, jak igły jeża. Jedyne kapelusz chronił jego głowę i oczy, które poszukiwały ochłody.

Gargulec zatrzymał wzrok na tym czymś, co było na środku wielkiego placu. Jak mógł tego wcześniej nie zauważyć? Duże, głośne i mokre! Tak, to fontanna tryskała strumieniami na wszystkie strony. Wielki uśmiech pojawił się na jego kwaśnej twarzy. Wskoczył do rynny i ześlizgnął się prosto na najwyższy strumień wody. Podskakiwał i machał rękami na wszystkie strony. Chlapał i pluł wodą. Spalone słońcem kamienne ciało poczuło ulgę a Gargulec po raz pierwszy od początku wyprawy poczuł radość.

Chlupałby się tak jeszcze może z godzinę albo i dwie, gdyby nie para wielkich, życzliwych oczu, która wpatrywała się w niego ze zdziwieniem. Jakiś dziwny stwór w wielkiej czerwonej czapce, zielonej marynarce i długich czarnych butach, przyglądał się jego kąpieli. Na dodatek w ręku trzymał jakąś roślinę, którą George nie mógł rozpoznać, bo zasłaniał mu strumień wody z fontanny. Dobrze wychowany Gargulec pomyślał, że powinien przedstawić się nieznanemu i zapytać, co to za piękne miasto, do którego trafił dzięki drewnianej ławce. Uchylił z głowy kapelusz i powiedział

- Good morning, my name is George. I'm a Gargoyle from Oxford.

- Dzień dobry - odpowiedział krasnal, bo również był dobrze wychowany i wiedział, jak należy rozpocząć rozmowę. - Jestem Życzliwek i mieszkam tu pod fontanną. A ty kto jesteś? Nigdy ciebie tu wcześniej nie widziałem.

Who are you? - pomyślał Gargulec i powiedział: - I don't know what place this is? Where am I?

Co za dziwna postać - pomyślał Życzliwek i powiedział: - Właśnie sobie ucinałem poobiednią drzemkę, kiedy wielka kropla wody spadła mi prosto na nos. Dzień taki słoneczny, żadnej chmurki na niebie, a tu pada. Otworzyłem oko i widzę, jak kolejne krople lecą w moją stronę. Poderwałem się i patrzę...

- I'm sorry. - przerwał George - Could you tell me what city this is? My king sent me on a special mission this morning but I don't know where I came? And what mission I have to accomplish? Maybe you can help me, please?

- Przepraszam - odpowiedział Życzliwek i wrzucił ramionami, bo nie wiedział, co może więcej powiedzieć. Wyjął z kieszeni duże piernikowe serce i przełamał je na dwie części. Spojrzał na Gargulca i podał mu jedną część. Drugą włożył do ust i ugryzł wielki kawał. George wziął pół piernika i skinął głową w podziękowaniu. Ugryzł i się oblizał.

- Co za pyszności! Nic lepszego nie jadłem od setek lat.
- Co?! Co powiedziałeś? - zdziwił się Życzliwek, że zrozumiał, co powiedział dziwny przybysz.
- Powiedziałem, że...że pyszne te... te...
- Pierniki. - skończył krasnal.
- Czy ty rozumiesz, co ja mówię? Tak?
- Tak - odpowiedział Życzliwek i przedstawił się, jak przystało na dobrze wychowanego wrocławskiego krasnala.
- Miło mi - odpowiedział Gargulec i opowiedział o swojej przygodzie Życzliwki.

Nie minął kwadrans, jak George i Życzliwek zostali przyjaciółmi. Przez kolejne trzy godziny Krasnal oprowadzał Gargulca po Wrocławiu i opowiadał mu historię miasta i pokazywał muzea i galerie. W rewanżu Gargulec zaprosił Życzliwka do Oxfordu i po staropolskiej kolacji obaj przyjaciele usiedli na drewnianej ławce w zabytkowym wrocławskim tramwaju.

I wiecie, co się stało potem? Wiecie. George i Życzliwek znaleźli się w Oxfordzie. I tak się Życzliwki spodobało w tym mieście, że postanowił się przeprowadzić i zamieszkać na Covered Market w centrum Oxfordu. Jest mu dobrze i ma wielu przyjaciół. George codziennie rano odwiedza go zanim usiądzie na swojej ulubionej ławce i otworzy książkę.

Teraz już znacie tę historię i może kiedyś, jak będziecie w Oxfordzie to spotkacie tam dwóch najlepszych przyjaciół Gargulca George'a i Krasnala Życzliwka?!

KONIEC